
Jadowite
WĘŻE



Jadowite węże

Niezbyt daleko poza wsią rozpoczyna się las, zachęcając do pięknego spaceru. Dwie dziewczynki, Marysia, jedyna córka zamożnego gospodarza z tej miejscowości, oraz Janka, jej kuzynka, która przyjechała w odwiedziny z miasta, wziąwszy się za ręce, zapuszczają się powoli w las, kryjący w swej głębi niezliczone tajemnice. Dziewczynki spacerują już dłuższą chwilę. Janka, która rzadko przybywa z miasta na wieś, zachwyca się szczerze wszystkim, co tylko zobaczy. Jakże wspaniałym życiem napełniony jest las! Ptaszki śpiewają, swawolne wiewiórki skaczą z drzewa na drzewo, tam nawet zajączek umyka śpiesznie spłoszony ich krokami. I jak wszystko wspaniale pachnie! Woń listowia miesza się z aromatem igliwia. Jest cudnie!

— Tobie jest naprawdę dobrze, Marysiu — westchnęła głęboko Janka — chciałabym się z tobą zaraz zamienić!

Powoli przeszły znowu kilka kroków.

— Popatrz jaki piękny wąż zwija się na ścieżce — rzekła nagle Janka, wskazując na wyraźne wzory nacentkowanego węża, pełzającego niewinnie po ziemi.

Gdy tylko Marysia spojrzała we wskazanym kierunku, krzyknęła przeraźliwie i pociągając Jankę z powrotem, sama również uskoczyła w bok.

— Chodź, chodź prędko — krzyknęła.

— Co się stało? Boisz się niewinnego węża?

— Niewinny — zaśmiała się Marysia — podobasz mi się. To jest podstępna żmija zygzakowata, jeśli już kiedykolwiek o takiej słyszałaś. Chodź lepiej stąd, zanim nabierze apetytu na nasze nogi, gdyż wtedy obie przepadniemy.

Janka ciągle jeszcze kręciła nieufnie głową, nie chcąc uwierzyć w słowa kuzynki. Jeszcze raz spojrzała niezdecydowanie na żmiję, która teraz pozornie bez ruchu wygrzewała się w słońcu.

W tym momencie z norki, znajdującej się tuż koło żmiji, wysunęła się myszka. Nie przeczuwając nic złego przysunęła się bliżej, szukając pyszczkiem pożywienia. Żmija, spostrzegłszy myszkę, zmieniła się momentalnie. Wyprężyła łeb, a matowe uprzednio ślepia zabłysły zimno, przenikliwie. Całe ciało gada naprężyło się. Nerwowo poruszał się języczek to w jedną, to w drugą stronę. Nagły skurcz wstrząsnął ciałem żmii. Głowa jej z szybkością budzącą grozę rzuciła się ku przodowi. Paszcza otwarła się i zęby wbiły w ciało małej myszki. Jad wsączył się do krwi zaskoczonego zwierzątka i w kilka minut później



myszka leżała martwa na ziemi. Znowu rozwarła żmija swą paszczę i połknęła mysz ze skórą i sierścią. Następnie ociężale i leniwie popełzła z powrotem i zniknęła w krzakach.

Marysia odetchnęła z ulgą.

— No, tym razem miałyśmy szczęście — rzekła — ale na dziś mamy już dość spaceru. Chodź już, zawracamy i idziemy do domu!

Janka milczała. Obie dziewczynki po powrocie do domu opowiedziały zdarzenie ze żmiją.

— Pomyśl, ojcze — dodała Marysia — Janka początkowo nie chciała zupełnie wierzyć, że żmija jest jadowita i niebezpieczna.

Ojciec Marysi roześmiał się.

— To, co widziałyście — zaczął opowiadać — to była naprawdę żmija zygzakowata. Jest ona jadowita tak samo niebezpieczna dla zwierząt, jak i dla ludzi. Dopóki nie zwęszy ofiary, to zachowuje się całkiem spokojnie i niewinnie. Rozumiem przeto dobrze, dlaczego Janka myślała, iż gad ten nie jest niebezpieczny. Pamiętajcie jednak: żmii nie wolno nigdy, przenigdy ufać. Dopiero bowiem z chwilą, gdy zwęszą zdobycz, ukazują prawdziwe oblicze. Bezlitośnie napadają na nieświadome niczego ofiary i jadem swych zębów zatruwają ich krew.

— Tak, to prawda — przerwały dzieci. — Biedna myszka zginęła również w ten sposób.

— Jeśli człowiek zostanie ukąszony przez jadowitą żmiję — ciągnął dalej ojciec — to śmierć jednak nie następuje tak szybko. Początkowo ukąszony odczuwa tylko powolne znużenie w całym ciele. Opada z sił, dostaje zawrotów głowy, ciśnienie krwi zmienia się. Potem następują silne krwotoki z ust, nosa i uszów. Jeśli ukąszony straci wskutek tego przytomność, to musi w większości wypadków konać powoli wśród strasznych cierpień.

— Okropne! — jęknęła Janka, która dziś po raz pierwszy zobaczyła jadowitą żmiję. Czy — są jeszcze inne żmije poza tą, którą widziałyśmy w lesie?

— Jadowite żmije spotykamy we wszystkich barwach i wielkościach — odparł ojciec kiwając potakująco głową. — Jadowite żmije żyją we wszystkich krajach i częściach świata. Ustrojona w piękne barwy wipera, żyjąca we Włoszech, jest tak samo niebezpieczna, jak szkaradny okularnik, żyjący w Indiach, niespokojna żmija-rogatka, spotykana w Arabii, tak samo jak powolny grzechotnik z Meksyku, wstrętny surukuku z Ameryki Południowej, tak samo jak bojaźliwy żararaka z Ameryki Północnej. Są one i pozostaną tylko żmijami. Są i pozostaną niebezpieczeństwem i to zarówno dla ludzi, jak i dla zwierząt. Abyście, moje dzieci, miały pojęcie jak wiele osób pada ofiarą jadowitych żmij, to powiem wam, że jedynie w Indiach rocznie, zapamiętajcie sobie, rocznie umiera przeciętnie 20 tysięcy ludzi wskutek ukąszenia przez te jadowite gady.





Jest bardzo wielu uczonych i badaczy, którzy hodują i pielęgnują owe jadowite żmije w niewoli, aby móc przeprowadzać na nich obserwacje. Ludzie ci stwierdzili, że trzymane w niewoli jadowite węże często przez całe miesiące zachowują się tak, jakby już były zupełnie oswojone. Jednak pewnego dnia nie zawahają się one ukąsić niespodziewanie swego opiekuna w rękę, w tę samą rękę, która chciała je czule pogłaskać. W ten sposób też już niejeden uczony stracił życie.

— Straszne! — zawołała Marysia. Ojcze, a czy nie ma żadnych środków, które mogłyby chronić przed tymi gadami?

— Oczywiście, uczyniono już wiele w tym kierunku, aby złagodzić następstwa ukąszenia żmii. Wynaleziono lekarstwa, które, jeśli się ich użyje możliwie



wcześnie, w wielu wypadkach mogą uratować życie ukąszonego człowieka. Ale to nie wyklucza tego, że jadowite żmije wciąż jeszcze istnieją, zagrażając na każdym kroku życiu człowieka i zwierzęcia. Aby się jednak uchronić przed tymi bestiami, jest tylko jeden skuteczny środek: trzeba jadowite węże niszczyć! Trzeba je tropić wszędzie tam, gdzie tylko mogą się one znajdować. Trzeba unieszkodliwiać ich małe. Najlepiej je bezlitośnie wyłapywać i tępić we wszystkich krajach na świecie. Jeśli bowiem my nie wyniszczymy jadowitych żmij, to one przyczynią się do naszej zguby.

Dzieci zamilkły, rozmyślając głęboko nad usłyszanymi słowami. Nie było nic słychać, tylko brzęczenie much, fruwających w pokoju. Ojciec Marysi zaczął po chwili znowu opowiadać. Głos jego brzmiał bardzo poważnie, gdy mówił:

— Wyliczyłem wam już szereg jadowitych, niebezpiecznych węży. Obecnie muszę wam jeszcze coś powiedzieć, co możecie również opowiadać dalej wszystkim swoim znajomym i przyjaciołom. Niestety, także wśród ludzi istnieją takie jadowite węże. Ludzie, którzy żyją razem z innymi i tak samo są fałszywi, wstrętni i niebezpieczni, jak te gady. Wyszukują sobie ofiary i bezlitośnie zamęczają je swym jadem na śmierć.

Ze zdziwieniem przyglądały mu się obie dziewczynki i czekały, co powie jeszcze.

— Tak, tak, dzieci — ciągnął ojciec dalej — to, co wam mówię, jest bardzo ważne i wszyscy ludzie powinni o tym wiedzieć: niebezpiecznymi, jadowitymi wężami wśród ludzi są żydzi! Żydzi zachowują się między ludźmi tak samo, jak żmije wśród zwierząt. Dopóki żyd nie jest pewien swej zdobyczy, postępuje tak, jakby był najniewinniejszym i najzacniejszym człowiekiem. Udaje nawet, jakoby był biednym niezdarą, któremu trzeba okazywać litość. Wielu nieżydów daje się w ten sposób oszukać. Nie przeczuwając nic złego, przyjmują oni żydów do swoich krajów i nadają im takie same prawa, jak i rodakom. Otaczają nawet żydów szczególną opieką, aby tym „niezdarnym, ale tak dobrodusznym ludziom" nic złego się nie stało. Pewnego jednak dnia żyd zrzuca swą maskę i ukazuje się takim, jakim jest naprawdę: jadowitym wężem między ludźmi.

I to bydło żydowskie, które dotąd było takie miłe i przyjazne, wyzuwa nagle bez litości wieśniaka z jego własności i wyrzuca go wraz z całą rodziną na ulicę. Ten sam żyd-lichwiarz, który dotąd z najprzyjaźniejszym uśmiechem pożyczał pieniądze, bez skrupułów wtrąca w nędzę nieżydowskiego kupca i opanowuje jego interes. Ten sam żydowski adwokat, który dotąd stale dbał tylko o to, aby walczyć za prawdę i prawo, rabuje swemu protegowanemu cały majątek. Ten sam żydowski polityk, który swym wyborcom przyrzekł złotą przyszłość, wpędza cały naród w niedającą się opisać nędzę. Takim jest żyd!

Spotykamy najróżnorodniejsze gatunki jadowitych wężów i to w najróżnorodniejszych krajach świata. To samo odnosi się również do żydów. Są mali i wysocy. Grubi i chudzi, czarnowłosi, a nawet jasnowłosi żydzi. Są bogaci i biedni. Są żydzi — właściciele kamienic, przemysłowcy, kupcy, adwokaci, uczeni, politycy i królowie giełd. Są żydzi we wszystkich częściach świata. Ale nawet mimo tego, że różnią się wyglądem i że obsadzają najróżnorodniejsze stanowiska, że mówią najróżnorodniejszymi językami — są oni i pozostaną żydami. Są i pozostaną jadowitymi wężami wśród ludzi.

Straszne są następstwa zatrucia, które wywołują żydowscy podżegacze za pomocą prasy i radia. Kłamią oni jak z nut i podburzają najlepsze jednostki przeciwko sobie. Sieją oni niezgodę i niepokój między ludźmi. Następstwem tego są wojny i rewolucje, w których giną miliony istnień ludzkich. Żyd, zatruwający swym jadem narody, cieszy się zaś z tego udanego dzieła zniszczenia.

Jadowity wąż, przebywający w niewoli często tylko pozornie jest oswojony. Podobnie jest i u żydów. Gdy są w biedzie i niebezpieczeństwie, gdy naród, który ich gości, jest mocniejszy od nich, zachowują się wówczas tak, jakby w nich nastąpiła jakaś przemiana. Nagle stają się nieśmiali i małomówni, grzeczni i przyjacielscy, formalnie czołgają się na brzuchu. Udają „zacnych ludzi", którzy chcą tylko dobra wszystkich. Udają „dobroczyńców", którzy dla wszystkich mają otwarte serca. Udają „kretynów", którzy są tak głupi, że nie potrafią do trzech zliczyć. Niestety zbyt łatwo narody nieżydowskie dają się otumanić tym żydowskim teatrem. Przyjmują oni znowu tych biednych żydów, chronią ich i opiekują się nimi.

Lecz właśnie na ten tylko moment czekają żydzi. Ukazują wtedy nagle swe właściwe oblicze i stają się znowu niesłychanie bezczelni i aroganccy. Biada narodowi, którego ukąszą zatrute jadem kły żydostwa. W większości wypadków nie ma już bowiem dla niego ratunku.

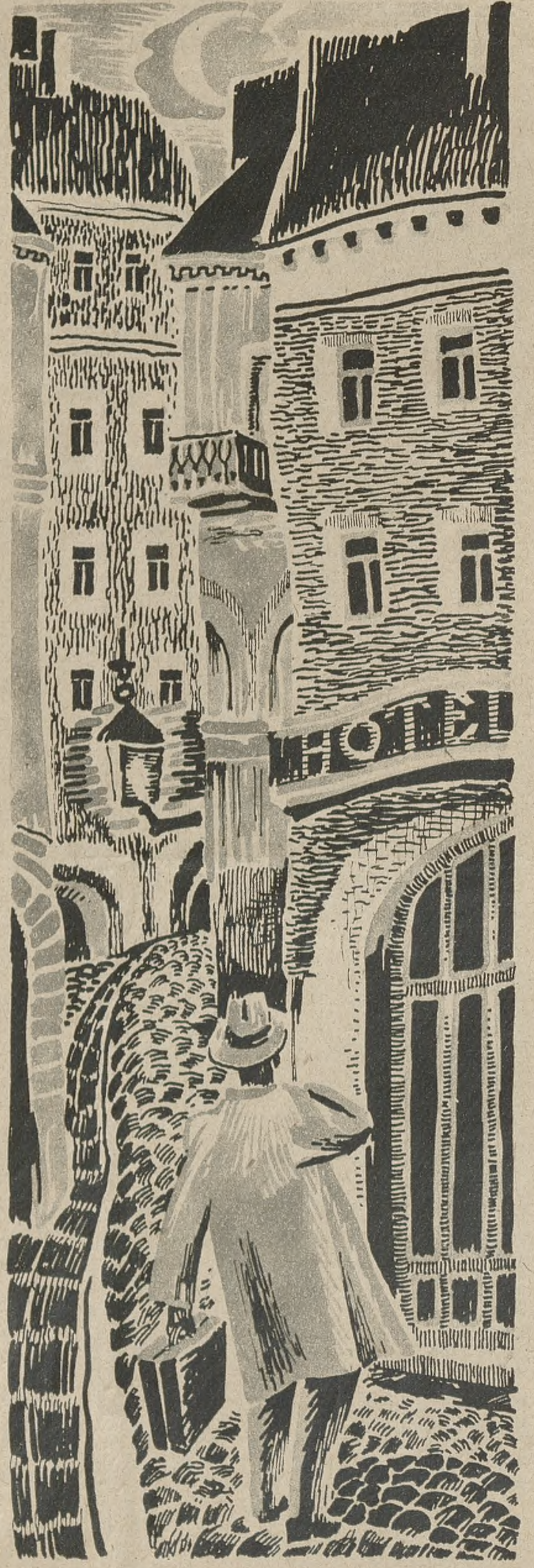
Wiedza lekarska stworzyła dla zwalczania wypadków ukąszenia przez żmije środki lecznicze, które potrafią wyleczyć, jeśli zastosuje się je we właściwym czasie. Również dla zwalczania jadu żydowskiego, zatruwającego narody, istnieje niezawodny środek. Jest nim uświadomienie ludzkości, że żyd jest wrogiem świata. Każdy mężczyzna, każda kobieta i każde dziecko musi poznać prawdę o żydach. Każdy naród, bez względu na to, jaką część świata zamieszkuje, musi znać zagadnienie żydowskie. Biedny i bogaty, stary i młody musi zrozumieć sedno sprawy, gdyż tylko ten, kto zna żydowskie jadowite węże i następstwa ich ukąszenia, może się uchronić od cherlactwa i zupełnej zagłady.

Samo uświadomienie nie może jeszcze jednak rozwiązać zagadnienia żydowskiego. Naród, który zna żydów, musi bowiem zdobyć się na to, aby bezwzględnie wystąpić przeciw wrogowi całego świata. Tak samo, jak niebezpieczeństwo grożące ze strony żmij, usunie się dopiero wtedy, gdy skończy się ostatecznie z tymi jadowitymi gadami, tak też i zagadnienie żydowskie rozwiąże się dopiero wówczas, gdy zniszczy się całkowicie żydostwo. Ludzkość musi wiedzieć, że w kwestii żydowskiej jest tylko twarde „albo, albo", ponieważ: jeśli my nie zniszczymy żydowskich jadowitych węży, to wówczas one nas zniszczą".





PLUSKWA



Znużony podróżny, po długiej, męczącej jeździe wysiadł na dworcu pewnego miasta, wziął swój bagaż i począł szukać na noc pokoju w hotelu. Po długich staraniach udało mu się to. Pokoik wprawdzie nie wyglądał zbyt ponętnie, ale podróżny był tak śmiertelnie znużony, że miał tylko jedno życzenie: spać! Po małym posiłku rozebrał się i rzucił na także niezbyt schludnie wyglądające łóżko. Przez moment rozmyślał o niebezpieczeństwie istnienia w pokoju robactwa, ale ponieważ nie mógł nic zobaczyć, zgasił więc światło i zamknął oczy — a w następnym momencie spał już głęboko i mocno. Ale niedługo trwała przyjemność. Może zdołał przespać się najwyżej godzinę, gdy nagle obudził go gwałtownie palący ból na plecach. Przerażony podskoczył na łóżku i zapalił światło, ale jeszcze nic nie mógł zobaczyć. Znów położył się z powrotem i wkrótce zasnął znowu, ale już po kilku minutach podskoczył znowu w górę i zerwał się jednym susem z łóżka. Całe ciało piekło go i swędziło. Znowu zapalił światło i przyniósł również swoją kieszonkową latarkę. O zgrozo! Podróżny aż wstrząsnął się z przerażenia. Na prześcieradle i na poduszce pełzały całe masy wstrętnych brązowo-czerwonych robaków, od których rozchodził się obrzydliwy smród. Fuj, do djabła! Pluskwy! Mimo zimna w pokoju, podróżny zrzucił ze wstrętem koszulę, przeszukał ją, gdyż ciągle jeszcze ciało swędziło go i piekło. Już więcej nie położę się do tego łóżka! Ale co robić teraz wśród nocy, gdy jestem taki zmęczony? Ubrał się wkońcu i siadł na krześle na środku pokoju i w takiej niewygodnej pozycji, drzemiąc chwilami, spędził noc. Zaraz rano opuścił, a raczej uciekł z zapluskwionego pokoju. Ponieważ podróżny ten był jednak pisarzem, napisał następnego dnia pouczający i interesujący artykuł o pluskwach do swojej gazety, aby w ten sposób wszyscy ludzie mieli możność czegoś się nauczyć.

„Trzeba wiedzieć — pisał on — że w dzień i przy świetle pluskwy wcale nie można zobaczyć, lub tylko widzi się je bardzo rzadko. Trzymają się one w brudzie w szczelinach muru, między spróchniałymi deskami albo za starymi tapetami. Dopiero, gdy jest ciemno i zupełnie cicho, wychodzą i szukają ofiary, z którejby mogły ssać krew. Jak one potrafią gryźć i ssać, tego na pewno doświadczyło wielu czytelników na swojej własnej skórze. Tylko najdokładniejsza czystość może uchronić od tej plagi. Jeśli pluskwy raz gdzieś się zagnieżdżą, wówczas bardzo ciężko jest znowu się od nich uwolnić. Rozmnażają się one bardzo intensywnie i wytępić je można tylko radykalnymi środkami, specjalnymi trutkami i gazami. Ale nie jest łatwo dostać się do wszystkich szczelin, w których ukrywa się robactwo.

Pluskwy pochodzą ze wschodu. Przed wielu wiekami zostały przywleczone do nas przez podróżnych i przybyszów. Stanowią one wielkie niebezpieczeństwo, gdyż każdy człowiek, który się choć raz zetknie bliżej z pluskwami, przenosi je dalej. Dlatego trzeba pamiętać o największej ostrożności. Nie ma nic bardziej podstępnego i niemiłego, niż te nocne pijawki. Nie ma nic bardziej obrzydliwego, niż plaga pluskiew."

Należy się spodziewać, że czytelnicy zapamiętają sobie dobrze jego słowa i zwrócą większą uwagę na to niebezpieczne robactwo wysysające krew. Ponieważ nasz dziennikarz jest głęboko myślącym człowiekiem, dlatego napisał następnego dnia drugi artykuł do swojej gazety. Podał w nim, co następuje: „Niestety plaga pluskiew istnieje nie tylko w świecie zwierzęcym. Są i między ludźmi tacy, którzy postępują podobnie, jak pluskwy. Tymi pluskwami między ludźmi są żydzi.

Także żydzi przybyli niegdyś ze wschodu i zalali stopniowo cały świat. Jak pluskwy potrafią przenosić się do obcych mieszkań za pośrednictwem ludzi, zwierząt, ubrań, mebli itp., tak samo również żydzi potrafią dyskretnie wślizgnąć się do najróżnorodniejszych krajów. Tak jak pluskwy przebywają żydzi chętnie w brudzie. Zamieszkują stare, walące się domy. Pokoje są zupełnie zaniedbane. Od ścian odpada tynk. Podłogi są popękane i zniszczone. Na zabrudzonych meblach leży kurz grubości palca. Bielizna jest brudna i potargana. Gnijące resztki jedzenia walają się wszędzie, roznosząc taki odór, że można dostać mdłości.

Tak to w brudzie i śmieciach czują się ci goście ze wschodu najlepiej. Rozmnażają się oni tak prędko jak pluskwy. W ciągu niewielu dziesiątek lat z dwóch rodzin żydowskich powstaje dwadzieścia, a z pięciu żydów stu. A jeśli żyd chociaż raz zorganizuje się w masę, stancwi wówczas takie samo niebezpieczeństwo dla kraju, który go gości, jak potomstwo pluskiew dla mieszkania pojedyńczego człowieka. Żydzi tak samo, jak pluskwy unikają słońca i światła. Interesy swoje, które polegają tylko na oszustwach i zbrodniach, zawierają najchętniej w ciemnościach. Tam, gdzie ich nikt nie widzi, czują się najlepiej. Tam mogą do woli kłamać i oszukiwać, tam mogą fałszować, korumpować, trudnić się lichwą i kraść, mogą kłócić się i podżegać, rabować, szmuglować i mordować.

Są oni jak pluskwy nienasyconymi pijawkami w stosunku do nieżydowskich narodów. Nigdy nie mogą zarobić dość pieniędzy. Posługując się nikczemnymi zbrodniami, wyłudzają podstępnie pieniądze, dochodząc stopniowo do majątku. Żydzi, którzy wpierw zamieszkiwali brudne nory, przenoszą się potem do pięknych domów i wspaniałych pałaców. Noszą najlepsze ubrania, jedzą w najdroższych restauracjach miasta, wszystko najlepsze, co tylko można dostać. Kupują najpiękniejsze sklepy w miastach, a po wsiach największe gospodarstwa. Ale nawet z tego nie są jeszcze zadowoleni. Chcą oni posiadać coraz więcej. Żydowskie pijawki pozbawiają wszystkiego tysiące i dziesiątki tysięcy nieżydów. Pełne grozy nieszczęście wkracza do miast i wsi. Naród jest coraz biedniejszy. Żydzi zaś tuczą się. Grabią majątek narodowy. Są dopiero wtedy zadowoleni, kiedy zostają wyłącznymi władcami świata, a nieżydzi stają się tylko ich niewolnikami. Taki właśnie cel chcą osiągnąć."







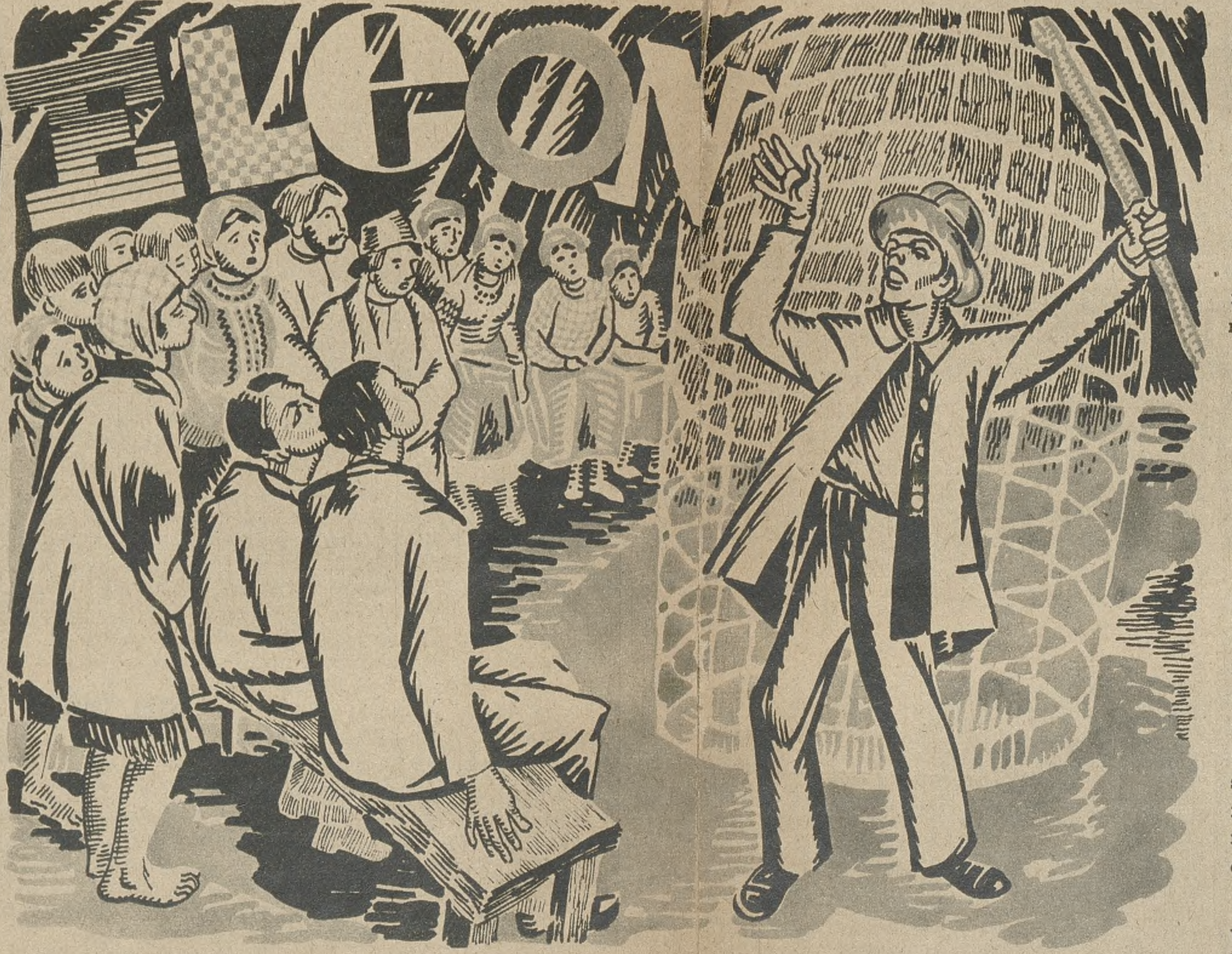
ewnego razu zawitał do wsi cyrk. Właściwie, to nie był żaden prawdziwy cyrk, lecz ludzie przyjechali wozami, zbudowali potem budy, wygrywali na jakichś instrumentach bardziej głośno, niż pięknie i obiecywali ciekawie ze wszech stron napływającym ludziom pokazać mnóstwo osobliwych zwierząt oraz niesłychanie emocjonujące i trudne sztuki, jeśli tylko zapłacą żądaną kwotę za wstęp.

W niedzielę również Janek i Roman zapragnęli się tam udać. Byli bardzo podnieceni z ciekawości. Nie wiedzieli, do której budy najpierw powinni iść. Przed jednym z namiotów stał jakiś człowiek w osobliwym, jaskrawym kostiumie, nawołując i krzycząc tak donośnie, że wszędzie słychać było jego głos:

„Tutaj proszę państwa — tutaj zobaczycie coś, czego nigdy więcej nie ujrzycie. Najosobliwsze zwierzęta naszego kontynentu. Węże i ropuchy, krokodyle i jaszczurki i — tu znowu zrobił wywołującą napięcie pauzę — zobaczycie kameleona".

Janek i Romek spoglądali na siebie zdziwieni. Kameleon? Czy to jest jakie przedpotopowe zwierzę? W takim razie musi być bardzo wielki. Ale czy tak wielkie zwierzę może się znajdować w takiej małej budzie? Musimy to zobaczyć! Pieniądze za wstęp powędrowały do kieszeni nawoływacza. Wkrótce potem siedzieli obaj chłopcy obok innych zaciekawionych widzów, na prostych drewnianych ławkach, oczekując dziwów, które miały rozpocząć się. Przed nimi znajdowała się maleńka oświetlona scena, na której prezentowano obecnie różne zwierzęta w klatkach i terariach. Przy tym jakiś inny człowiek opowiadał różne rzeczy o sposobie życia okazywanych zwierząt. Było to naprawdę bardzo interesujące. Ale obaj chłopcy czekali tylko na chwilę, w której ukaże się kameleon, żeby zobaczyć ile miejsca zajmie. W końcu zawołał konferancjer patetycznie:

— „A teraz, moi państwo, zobaczycie najbardziej osobliwe zwierzę, jakie wam mogę przedstawić. Oto kameleon!"



Janek i Roman otworzyli szeroko oczy ze zdumienia. Konferensjer postawił na scenie dużą klatkę, wewnątrz której znajdowało się małe drzewo i różne zarośla, ale żadnego zwierzęcia nie było widać.

Między ludźmi rozległo się szemranie. Na to zdawał się tylko czekać człowiek na scenie. Zaśmiał się głośno i wsuwając do klatki długi drążek, pokazał małe, zielone zwierzątko, które ledwo się różniło kolorem skóry od koloru otaczających go liści i gałęzi.

„Oto jest, proszę państwa, kameleon — rzekł przy tym. — Należy on do rodziny jaszczurkowatych. Jego tułów jest skurczony, a głowa jego wygląda tak, jak gdyby nałożono na nią hełm. Posiada on długie, chude nogi i zwijający się ogon. Oczy jego są tak wielkie, że można się naprawdę przestraszyć tego zwierzątka. Język jego jest bardzo długi, na przodzie silnie zgrubiały. Kiedy kameleon spostrzeże siedzącego w pobliżu owada, wysuwa nagle język i muszka przykleja się do lepkiego jego końca. Wtedy wciąga kameleon język z powrotem i zjada owada."

„Jakie to interesujące" — szeptali ludzie.

„Najbardziej interesującym jest to — ciągnął dalej człowiek demonstrujący na scenie zwierzęta — że kameleon ma zwykle barwę zieloną, ale może ją zmieniać według upodobania. Jest na przykład zielony, a nagle robi się żółty. Raz ma białe pręgi, a potem nagle czerwone. Raz ciało jego pokrywają zielonkawe plamy, innym razem znowu czarne. Możecie się państwo przekonać o tym naocznie za chwilę."

Mężczyzna wsunął rękę do klatki, by zwierzątko trochę nastraszyć. — W tym momencie zmieniło ono istotnie swoją barwę. Naraz stało się żółte i pokryło czerwonymi pręgami a w chwilę potem białymi pręgami oraz ciemno czerwonymi centkami. Ludzie nie mogli oderwać oczu od zwierzęcia.



„Teraz podbrzusze kameleona stało się niebieskie i pokryło zielonymi plamami" — zawołał Roman. „Ja widzę teraz czarne centki na jego ciele" — dorzucił Janek.

Długo oglądali ludzie to jedyne w swoim rodzaju stworzenie. Mężczyzna wsadził znów rękę do klatki i usiłował złapać zwierzątko. W tym momencie zmieniło ono nie tylko barwę, ale nawet swój kształt. Nadęło się, stało się zupełnie okrągłe i tak przezroczyste, że można było zobaczyć wszystkie żebra. Ale wkrótce uskoczyło w bok i ukryło się w najdalszym i najciemniejszym kącie klatki. Ludzie zaczęli bić oklaski, jak zwykle po udanym przedstawieniu. Jeden z obecnych zaś zapytał: „Poco właściwie kameleon wyprawia te wszystkie rzeczy?"

„Kameleon jest przebiegły — odpowiedział człowiek na scenie. — Zmienia swą barwę i swą postać po to, aby go nie tak łatwo było rozpoznać. Jeśli kolor jego skóry jest na przykład zielony, wtedy go można ledwo zobaczyć, gdy siedzi między zielonymi liśćmi. Gdy przebiegnie na czerwono-brązową gałąź, zaraz przybiera czerwoną barwę, tak, że znowu bardzo trudno odróżnić go od otoczenia."

„Aha, to tak! — zawołał Roman. — Kameleon zmienia się tylko dlatego, aby nie można było go tak łatwo rozpoznać."

Człowiek ze sceny potwierdził. „Ale na tym już kończymy moi państwo — powiedział następnie. — Dziękuję za wasze odwiedziny. Opowiadajcie dalej o tych osobliwościach, które widzieliście u nas.“

Na małej scenie zrobiło się ciemno i widzowie zaczęli się szybko rozchodzić. Janek i Romek zwiedzili jeszcze kilka innych namiotów, lecz w drodze powrotnej mówili tylko o kameleonie i następnego dnia w szkole opowiedzieli o nim nauczycielowi.

„Tak, tak — powiedział nauczyciel skinąwszy w zamyśleniu głową. — Kameleon jest naprawdę dziwnym stworzeniem i bardzo trudno go można rozpoznać. Napewno nieraz słyszeliście już jednak o tym, że i wśród ludzi istnieją takie stworzenia, które ciągle się zmieniają i u których trudno zorientować się, czego właściwie chcą. Zastanówcie się nad tym, co mam na myśli.

Cisza zapanowała w klasie. O czym nauczyciel mógł myśleć? Dzieci spoglądały na siebie pytająco i w końcu zaczęły radzić. Domokrążca? Kominiarz? Ale wszystkiemu nauczyciel przeczył. „A może to są żydzi?“ — powiedział jeden mały chłopiec, szczególnie sprytny i żywy. Mój ojciec powiedział pewnego razu: „Żydzi wyglądają codzień inaczej“.

„Tak, myślałem o żydach“ — powiedział poważnie nauczyciel. — „Przed wielu laty przywędrowali oni do nas ze Wschodu i osiedlili się tutaj. Rozpoznawano ich zaraz po ich osobliwej mowie, która składa się z hebrajskich, polskich i niemieckich słów. Każdy, kto słyszał tych ludzi szwargotających, zaraz mówił: to są żydzi! To jednak było dla żydów niewygodne. Nie chcieli, aby tak łatwo można ich było rozpoznać. Z tego powodu zmienili swoją mowę. U nas mówią zwykle po polsku, we Włoszech po włosku, w Hiszpanii po hiszpańsku, w Anglii po angielsku, we Francji po francusku. Jak kameleon stosownie do potrzeby zmienia swoją barwę, aby nie mógł być rozpoznany, tak zmieniają żydzi swoją mowę. Wiele narodów daje się w ten sposób oszukać. Myślą one, że żyd stał się nagle Polakiem, Włochem, Hiszpanem, Anglikiem albo Francuzem. W rzeczywistości jednak zmienił on tylko swoją mowę. Zawsze bowiem pozostanie żydem, nawet jeśli będzie mówił dziesięcioma różnymi językami“.



„Dawniej żydzi nosili niechlujne brody — opowiadał dalej nauczyciel — a na skroniach długie pejsy. Ubierali się zawsze w niezwykle brudne, czarne szaty. Ciała ich pokrywał brud i rozsiewali dokoła siebie straszliwy odór. Każdy na pierwszy rzut oka wiedział, że to jest żyd. Kto tego zaś nie mógł spostrzec, to wyczuł żyda nosem. Żydzi nie chcieli być jednak rozpoznawani. Z tego więc powodu obcięli pewnego dnia swoje brody i pejsy. Poszli do kąpieli i tak długo szorowali się, aż stali się w końcu czyści. Następnie udali się do fryzjera, doprowadzili do porządku swe włosy i poczęli nacierać ciała pachnącymi płynami. Teraz byli dopiero zadowoleni. Pejsów, brody, brudu i odoru już nie ma. Tak jak kameleon w razie potrzeby zmienia swój wygląd, tak zmienili żydzi swą powierzchowność, żeby już ich nikt nie mógł rozpoznać. Wiele narodów dało się w ten sposób oszukać. Ludzie myśleli, że żydzi stali się naraz ich rodakami. W rzeczywistości żyd zmienił tylko swą powierzchowność. W głębi serca pozostał żydem. I pozostanie on zawsze żydem, gdyż tak, jak kameleon, zmienia on tylko swój wygląd zewnętrzny. Tak samo dawniej bardzo prędko można było rozpoznać żydów po nazwisku. Ale i te także zmienili nie do poznania. Jakżeż wiele narodów dało się nabrać na to oszustwo żydowskie i jak niezmierne nieszczęścia ściągnęły przez to na siebie.



W tym celu, aby ich nie można było rozpoznać, zmieszali się żydzi z mieszkańcami kraju, który ich przyjął do siebie. Spotkać ich można w najróżnorodniejszych zawodach, ale przy tym jednak tylko w tych, gdzie można dużo zarobić, i w takich, które nie są niebezpieczne, a przy pomocy których wywierać można wpływ na społeczeństwo.

„Tak, tak, ale to jeszcze nie wszystko. Wielu żydów zgodziło się na to nawet, aby się „przechrzcić“. Większość ludzi wierzyła już potem najzupełniej, że nie są oni już żydami. Jakże fałszywe i głupie było to mniemanie! Albowiem nawet wtedy, kiedy żydzi biorą udział w procesjach, niosąc płonące świece, pozostają żydami i myślą tylko o jednym celu: uzyskać panowanie nad całym światem, a wszystkich nie-żydów zrujnować, bądź też zamienić w niewolników.

Stopniowo, lecz jednak bardzo powoli spostrzegły się narody, co właściwie kryje się poza żydostwem. Cały świat począł się jak gdyby budzić ze snu. Jednak sama świadomość niebezpieczeństwa żydowskiego nie zdoła go usunąć. Żydzi w okresie gdy jest im źle, potrafią jeszcze bardziej po mistrzowsku maskować się. Dlatego też w odniesieniu do nich nie można się kierować żadnymi względami, ani słabością! Tylko bezwzględna walka, podjęta w celu zniszczenia tej zarazy wszystkich narodów, tego niebezpiecznego wroga, który potrafi łatwo wyślizgnąć się z opresji, może doprowadzić do ostatecznego zwycięstwa nad żydostwem i tym samym stworzyć narodom pokój, radość życia i postęp.







Mały Staś był bardzo pojętnym i zdolnym chłopcem. W szkole uczył się doskonale, rodzice więc byli z niego bardzo zadowoleni. Specjalnie zadowolony był wuj Zbigniew ze swego żądnego wiedzy siostrzeńca. Staś miał często okazje odwiedzać wuja Zbigniewa w jego mieszkaniu. Był wtedy bardzo zadowolony, gdy wuj, który jest lekarzem, pozwalał mu pójść razem z nim do laboratorium. Stały tam szkła, butelki i inne przedmioty, które Stasia intrygowały i wzbudzały w nim wielkie zainteresowanie.

Pewnej pięknej zimowej niedzieli odwiedził Staś znów swego wuja i jak zwykle zaczął zasypywać go gradem pytań. Wujek, jak zawsze, cierpliwie odpowiadał na te niezliczone pytania i zaspakajał ciekawość siostrzeńca.

Na jednym ze stołów Staś zauważył rząd podługowatych naczyń szklanych. W wąskich rurkach znajdowała się jakaś ciecz. Ciekawy chłopiec chciał zaraz dowiedzieć się, co to są za dziwne rurki. „Są to próbówki — powiedział wujek. — Tego trudnego słowa jeszcze nie rozumiesz, ale to nic nie szkodzi. Objaśnię ci za to, co zawierają te naczynia szklane. Otóż napełnione są one cieczą, w której pływają malutkie żyjątka. Wielkość ich nie przekracza $^{1}/_{1000}$ milimetra.

Staś spojrzał zdziwiony na wujka.

— Takie małe? To przecież nie można ich wcale zobaczyć?

— Masz rację. Gołym okiem nie moglibyśmy ich zobaczyć. Potrzeba do tego środka pomocniczego. Jest nim szkło powiększające — mikroskop.

— Mikroskop? Ależ znam go już ze szkoły! — zawołał Staś z radosnym ożywieniem i po chwili już oglądał przez mikroskop żyjątka, pływające w cieczy.

— Te maleństwa uśmierciły już wielu ludzi — powiedział w zamyśleniu wujek.

Staś wystraszony zerwał się z krzesła, lecz wujek roześmiał się i powiedział:

— Nie bój się! Ci mali złoczyńcy nie mogą przecież wydostać się ze swego więzienia. Próbówki są szczelnie zakorkowane. Teraz uważaj dobrze. Słyszałeś przecież o dżumie, cholerze, dyfterycie i szkarlatynie?

— O tak. Na dyfteryt sam przecież chorowałem, gdy byłem jeszcze bardzo mały.

— Słusznie — powiedział wujek. — Byłeś chory, ponieważ zaraziłeś się od twego sąsiada w szkole, a on znów od innego itd. Muszą więc istnieć jakieś maleńkie, niedostrzegalne gołym okiem żyjątka, które wywołują choroby i przenoszą je dalej z jednego człowieka na drugiego. Właśnie takie małe żyjątka znajdują się w tych naczyniach szklanych. Nazywają się one bakcylami albo bakteriami.

Staś słuchał wuja z wielkim zainteresowaniem.

— Jak to jednak jest możliwe, że tak małe stworzonka mogą spowodować chorobę u dorosłego człowieka?

— Otóż chory człowiek ma w swym ciele nie jedną ani dziesięć, ale miliony bakterii. Ma je w całym ciele, w skórze, chociaż ich nie widać, a także w płucach, skąd wydostają się one z wydechem. Inny człowiek wdycha je, albo wskutek dotyku przenosi je sobie na skórę.

Jest jeszcze wiele innych możliwości zakażenia, z których sobie nie zdajemy sprawy. Najgorszym jest to, że bakterie tak szybko się rozmnażają, że w krótkim czasie z dwóch takich żyjątek jest 1000 milionów, które w dalszym ciągu się rozmnażają. Dlatego ludzi, zaatakowanych tymi bakteriami należy odseparować od zdrowych, aby ci ostatni nie się zarazili.

— Ależ to jest podstępna sprawa — powiedział Staś po zastanowieniu się.

— Tak, dlatego nigdy nie można być dość ostrożnym. Gdy choroby te rozprzestrzenią się w jakiejś miejscowości albo kraju, wtedy padają ich ofiarą setki tysięcy ludzi, a nawet całe narody ginęły od tych epidemii.

— To jest okropne — powiedział Staś przerażony. Czy nie można temu jakoś przeciwdziałać?

— Ależ oczywiście. Od stuleci pracują lekarze całego świata nad wynalezieniem środków zapobiegawczych i lekarstw przeciw tym chorobom. Najlepszym było by jednak wyniszczenie samych złośliwych bakteryj wywołujących choroby. Muszą pomagać w tym wszyscy ludzie przez zachowywanie czystości i ostrożności, prowadzenie zdrowego trybu życia i stosowanie wszystkich możliwych środków zapobiegawczych, zalecanych przez lekarzy.

Mały Staś patrzał w skupieniu na te wszystkie próbówki, w których zamknięte były tak interesujące, a zarazem groźne, małe stworzonka. Widać było, że dziecięca jego główka bardzo była zaprzątnięta myślami o tym wszystkim co widział.

Wuj tymczasem podszedł do okna i również zamyślił się. Nagle odwrócił się i, zapominając że stoi przy nim tylko jego mały siostrzeniec, zaczął mówić podniesionym głosem tak, jakby miał przed sobą liczne grono słuchaczy.

— Tak, tak, bakcyle! Bakcyle takie spotykamy niestety także i wśród ludzi. Często jednak wskutek lekkomyślności i nieostrożności ludzkiej nie widzi się i nie odczuwa ich. Skoro się je rozpozna, należałoby wzajemnie pomagać sobie przy ich zwalczaniu. Myślę o żydach. Podobnie jak bakterie podstępnie dostają się do zdrowego ciała, tak samo podstępnie wślizgują się żydzi w zdrowe, wartościowe narody, zarażają je i sami rozmnażają się niesłychanie. Historia daje nam na to wiele przykładów. Przed kilkoma stuleciami przyszli żydzi do Palestyny w swym pochodzie ze Wschodu. W tym bogatym kraju rozmnożyły się żydowskie bakcyle niesłychanie szybko. Wktórce potem zagarnęli w swe posiadanie całą Palestynę i zniszczyli i wygnali narody, których ojczyzną był kiedyś ten wspaniały kraj.

— Jak chory człowiek zaraża innego — ciągnął dalej wujek — tak samo kraj zarażony przez żydów bardzo łatwo może zarazić kraj sąsiedni. Jak trudno jest spostrzec bakcyle, tak też często trudno jest rozpoznać żyda. Nie wszyscy bowiem żydzi mają te same cechy zewnętrzne. Nie wszyscy mają obwisłe dolne wargi i kręcone czarne włosy! Nie wszyscy też mają typowo żydowskie oczy i płaskie stopy. Nie! Trzeba dokładnie ich poznać, aby się nie pomylić. Właśnie ta różnorodność cech zewnętrznych żydów kryje w sobie niebezpieczeństwo dla innych narodów.

— Żyd nie zna żadnej świętości. Nie ma czci dla prawa innych narodów. Nie zna pojęcia wierności i uczciwości. Nie uznaje miłości i przyjaźni. Zna tylko jedno: pieniądz, pieniądz i jeszcze raz pieniądz! Aby móc wycyganić coś dla siebie — nie przebiera w środkach. Jeśli jednak jakiś nieżydowski naród zarazi się podobnym sposobem myślenia, wtedy żydowskie bakcyle wciskają się coraz głębiej w duszę tego narodu. Wtedy cały naród zaczyna chorować i idzie na marne.

Wprawdzie wiele narodów powzięło skuteczne środki przeciw żydowskim bakcylom i wydało ustawy antyżydowskie, jednak żadnemu z narodów dotychczas nie udało się wyeliminować żydów zupełnie ze swego życia. Żydowski bakcyl tuła się jeszcze po wielu krajach tego świata! Stale jeszcze istnieje niebezpieczeństwo żydowskiej zarazy.

Jak długo istnieją bakterie dyfterytu, tak długo istnieje dyfteryt, i jak długo żydzi żyją na świecie, tak długo grozi niebezpieczeństwo z ich strony!



MRÓWKOLEW



Pewnego pięknego letniego dnia urządził nauczyciel ze swoją dziatwą szkolną wycieczkę do lasu. Dzieci oddychały z rozkoszą żywicznym powietrzem.

Naraz Piotruś, najlepszy uczeń klasy, zawołał w podnieceniu:

— Proszę pana, proszę pana! Proszę popatrzeć co tu znalazłem!

Nauczyciel podszedł szybko, aby zobaczyć, co jego najzdolniejszy uczeń odkrył ciekawego. Ujrzał Piotrusia leżącego na brzuchu i wpatrzonego w zdumieniu na lejkowaty otwór w ziemi.

— Cóż tam nowego, chłopcze?

— Właśnie wpadła do lejka mrówka. Obserwowałem, jak się męczyła i wysilała, żeby się wydostać. Zobaczyłem, że jej się to w końcu udało. Już dosięgła skraju otworu, ale cóż... Nagle niewidzialną jakąś siłą wyrzucony wylatuje w górę sypki piasek z dna lejka, zasypuje mrówkę i porywa ją znowu w głąb. Ach, proszę pana, tak bardzo się cieszyłem, że mała mrówka tak dzielnie i zawzięcie walczyła. Zaczęła ona teraz z podwójnym wysiłkiem wydobywać się z dna lejka. Na chwilę jednak przed całkowitym wydostaniem się na brzeg, została ona ponownie obrzucona piaskiem i strącona znowu do leju.

— Piotrusiu — rzekł nauczyciel. — A ty jej nie pomogłeś? Teraz leży już całkiem omdlała i wyczerpana w dole.

Piotruś dotknięty spojrzał z wyrzutem na nauczyciela i powiedział:

— Ależ proszę pana...

Nauczyciel Kułakowski, nie mógł zresztą uwierzyć, aby jego ulubieniec Piotruś okazał taki brak serca. Przywołał pozostałych uczniów, wydobył scyzoryk i wygrzebał nim lejek. Wówczas ukazało się małe, szczeciniaste stworzonko czerwonawej barwy z grubym odwłokiem, krótkimi nogami i podobnym do obcążków względnie do nożyc narządem na głowie.

Wszystkie dzieci zaczęły dopytywać się chóralnie o wyjaśnienia, co to za stworzenie i jak się ono nazywa.

Nauczyciel pokazał je każdemu dziecku z osobna, aby je sobie dokładnie obejrzały, a następnie rozpoczął objaśnienia.

— Jest to rabuś skryty i podstępny. Niewidzialny dla mrówki czyha na dnie lejka. Skoro mrówka tam wpadnie i poczyna z wielkim trudem wydobywać się na powierzchnię, podstępny wróg zasypuje ją deszczem piasku. Gdy broniąca się nad wyraz dzielnie ofiara znajduje się już tak daleko, że zaczyna uważać się poza niebezpieczeństwem, wróg obrzuca mrówkę ponownie piaskiem i strąca ją na dno lejka.

Nauczyciel zrobił małą pauzę dla namysłu. Wykorzystał ją jednak natychmiast Piotruś, który z oburzeniem zawołał:

— Dlaczego ten robak, którego nazwy pan nam jeszcze nie powiedział, jest taki podstępny i brutalny!! Dlaczego dręczy biedną mrówkę aż do wyczerpania, dlaczego...

Nauczyciel przerwał Piotrusiowi jego potok wymowy, przybierając bardzo poważny wyraz twarzy.

— To złośliwe, podstępne stworzenie nazywa się mrówkolwem. Mrówkolew jest jednym z najbrutalniejszych i najzłośliwszych stworzeń. Środki stosowane przez niego w celu uczynienia swej ofiary zdatną do pożarcia, są nieprześcignione w swej podstępności.

Tu jednak nauczyciel zastanowił się i dodał:

— A przecież jest jeszcze jedno stworzenie pod słońcem, które do swych ofiar stosuje podobne, a nawet większe jeszcze okrucieństwo i podstępność. Zgadnijcie, co to za stworzenie?

Dzieci wołały jedno przez drugie:

— Lew! Szakal! Hiena!...

— Czekajcie, czekajcie — przerwał nauczyciel. — Mylicie się wszyscy. Czyż lew jest tak zdradziecki, czy męczy swoją ofiarę przed zabiciem? Nie. Zabija ją zaraz przy pierwszym skoku z zasadzki, wbijając straszne swe pazury w kark ofiary. A szakal, podobnie jak hiena, pożera tylko to, co pozostawił lew po swej uczcie. Szakal i hiena nie zabijają same żadnego zwierzęcia ani też człowieka, lecz żywią się tylko już zabitymi zwierzętami, względnie padliną. Stworzenie, o którym myślę, nie należy do świata zwierzęcego. Mam na myśli ludzką istotę. Są to...

Dzieci znów przerwały nauczycielowi współzawodnicząc w zgadywaniu.

— To murzyni! Hotentoci! Ludożercy! Eskimosi! — brzmiały domysły.

Nauczyciel dał znak przeczący.

— Nie. Widzę, że nie odgadniecie tego. Powiem wam więc. Myślę o żydach. Oni to są wśród ras ludzkich tym, czym mrówkolew w świecie zwierzęcym.

Piotruś mruknął coś z niedowierzaniem. Że jednak był bardzo dobrze wychowanym chłopcem, zamilkł zaraz zawstydzony, gdy zauważył, że nauczyciel spojrzał na niego z wyrzutem.

— Tak, tak. Podobnie jak mrówkolew kopie lejki czy pułapki w przyrodzie, tak żyd osiedlił się wśród nieżydów. Te żydowskie „lejki" rozszerzają się coraz bardziej w społeczeństwach krajów nieżydowskich. Musi się dzisiaj już bardzo uważać, aby nie narazić się na niebezpieczeństwo wpadnięcia do takiego „lejka żydowskiego", z którego nie ma ocalenia. Bo w ciemnej przepaści kryje się chytrze na swą zdobycz zaczajony, zawsze nienasycony, wszystko co nieżydowskie pochłaniający — żyd!



Wracając z wycieczki do domu, wszyscy uczniowie byli bardzo zamyśleni.

ZWYCIĘSTWO ODNIESIONE
NAD WSZECHŚWIATOWYM
ŻYDOSTWEM
PRZEDSTAWIA DLA
WSZYSTKICH NARODÓW
POCZĄTEK NOWEJ,
SZCZĘŚLIWEJ ERY!